

# Fio



Oto Fio. Jak pamiętasz, przyjechał do Kracji z Wakau. Nie jest łatwo zadomowić się w innym kraju, kiedy tak bardzo różnisz się od jego mieszkańców. Zobaczmy, co czuje Fio i jak sobie radzi.

Podjęrzę sobie, co słycać w nowym domu Fio. O! Jakie zamieszanie! Chyba cała rodzina szykuje się na czyjąś wizytę.

## Pyszne falabaski

– Mamo, jak myślisz, czy mamy założyć narzutki? – zastanawia się Fio.

– Hmm, chyba tak, jeśli to ma być prawdziwe wakuańskie przyjęcie – mówi mama. – Tylko gdzie ja je mogłam włożyć? – i mama rozgląda się po pokoju, gdzie wciąż stoją nierozpakowane pudła z rzeczami.

– Naprawdę nie rozumiem, czy musimy odstawiać taką szopkę – tacie pomysł ucztę od początku się nie podobał. – Wielu Kracjan nie lubi przybyszów z Wakau. Powinniśmy pokazywać, że właściwie się od nich nie różnimy, a nie przedstawiać jako egzotyczne dzikusy.

– Ale Ejti chce poznać wakaujańskie zwyczaje – protestuje Fio. – Jego bardzo interesują inne kultury. Obiecałem mu, że będzie wszystko tak, jak naprawdę.

– Chyba trochę przesadzasz, kochanie – zwraca się mama Fio do jego taty. – Nie mamy powodu wstydzić się naszych zwyczajów. My korzystamy z tego, co nam daje Kracja, ale Kracjanie też mogą coś od nas wziąć. Im bogatsza i bardziej różnorodna jest kultura, tym lepiej.

Tata coś jeszcze mruczy pod nosem, ale bez protestu zakłada chajtogę oraz wzorzystą narzutkę. I jest to najwyższy czas, bo Ejti właśnie dzwoni do drzwi.



O tym, jak przebiegła wakaujańska uczta, dowiemy się z dziennika Ejtiego



## Ejtiego Dziennik Podróżnika

No, wreszcie mam okazję coś napisać w moim dzienniku. To jest Dziennik Podróżnika, w którym chcę opisywać moje egzotyczne podróże i różne kultury, które poznaję. Tylko, że na razie nie bardzo mam okazję do podróżowania. Ale wczoraj poznawałem inną kulturę. Bo Fio zaprosił mnie do siebie na tradycyjną kolację. A Fio jest z Wakawi, która jest egzo-

tycznym krajem i ma inną kulturę. Więc taka kolacja chyba się liczy do mojego dziennika, chociaż odbywała się kilka ulic od mojego domu, prawda?

Fio i jego rodzina byli ubrani w tradycyjne wakaujańskie ubrania. Mężczyźni noszą tam chajtogi, a kobiety musakile. Dla mnie wyglądają one tak samo – jak długie, wielobarwne suknie, ale Fio mówi, że chajtogi i musakile bardzo różnią się krojem i kolorami. Po stroju można poznać, czy ktoś ma żonę lub męża, czy ma dzieci, czym się zajmuje i z jakiej części Wakaui pochodzi. Ale to jest okropnie skomplikowane – trzeba wiedzieć, co oznacza rozmieszczenie i kształt guzików, kolory poszczególnych fragmentów stroju i ponaszowane w różnych miejscach dodatki. Fio mi to wszystko tłumaczył, ale od razu się pogubiłem. A on ma to wszystko w małym palcu! Ponieważ kolacja była uroczysta, na codzienne stroje nałożono odświętne narzutki. Bardzo fajne! Też bym chciał mieć taką.

Na początku było trochę dziwnie, bo jak tylko wszedłem, to wszyscy po kolei pokleпали mnie po głowie. Miałem chyba głupią minę, bo Fio się roześmiał i powiedział, że to jest wakaujańskie całowanie w rękę. Trochę się zawstydzilem, bo nie pocałowałem nikogo w rękę na przywitanie, tak mnie wytrąciło z równowagi to klepanie po głowie. I już nie wiedziałem, czy mam ich też poklepać po ichniemu czy pocałować po naszemu. Bo Fio jeszcze powiedział, że w Wakaui po rękach się

całują tylko mężowie i żony i nie wypada całować nikogo innego. No, a u nas po głowie to można poklepać co najwyżej pieskota. Mama Fio chyba domyśliła się, co przeżywam, bo powiedziała, że spotkania międzykulturowe bywają pełne niespodzianek i że mogę się przywitać tak, jak chcę, bo oni przecież wiedzą, że nasze zwyczaje się różnią.

Jedzenie też się różni. Kiedy zjadłem pyszne pieczone mięsko w egzotycznych ziołach, zapytałem, co to takiego. I okazało się, że to były ƒalabaski – kielbaski z ƒala bali, tych obrzydliwych czarnych robali. Bleeeee. Mało nie zwymiotowałem, jak mi to Fio powiedział, a przecież jak jadłem, to mi smakowało. Czyżby smak był w głowie, a nie w buzi? Potem podano smażone grzybonie i nie mogłem się przelamać, żeby to zjeść – przecież całe życie słyszałem, że grzybonie są niejadalne. A Fio jadł, aż mu się uszy trzęsły.



Ale za to wakująskie desery są naprawdę rewelacyjne. Zwłaszcza lody z mleka kańczugi i słodkie warkoczyki z makiem. Fio obiecał, że kiedyś nauczy mnie je przyrządzać.

Po kolacji nauczyłem się grać w kulki i Fio dał mi kilka kulek na dobry początek. Sam ma ich ze sto i każda inna. Na Wakui wszystkie dzieciaki zbierają takie piękne, wielokolorowe kulki. Moje są szmaragdowe ze złotymi gwiazdkami i szafirowo-błękitne. Mogę je oglądać bez końca. Ciekawe, czy można je gdzieś u nas kupić.

Na koniec oglądaliśmy zdjęcia z Wakui. Bardzo chciałbym tam kiedyś pojechać!



Fio i Ejti chcieliby Cię odwiedzić. Są bardzo ciekawi zwyczajów panujących w naszym kraju. Jak wyobrażasz sobie zorganizowane dla nich przyjęcie?



Lecę na boisko, bo Fio ma zaraz zagrać swój pierwszy mecz. Ale co to, nigdzie go nie widzę, chociaż wszyscy pozostali już są. Muszę się zorientować, co się dzieje.

## Czy Fio zagra w meczu?

Dadżu się niecierpliwi. Gdzie ten Fio się podział? Wszyscy czekają, za pięć minut zaczynają rozgrzewkę, a jego nie ma. Wczoraj był tak podniecony swoim pierwszym występem w szkolnej drużynie, że nie chciał po treningu wracać do domu. Dadżu też jest przejęty debiutem Fio. W końcu to on wyjaśniał mu zasady gry i uczył podstaw techniki uderzeń. Fio, który jeszcze parę miesięcy temu ledwo trafiał w piłkę, teraz radzi sobie bardzo dobrze. I ma to udowodnić właśnie w meczu Gojgonów z Mejkunami z sąsiedniej dzielnicy. Jeśli zaraz się nie pojawi, to zmarnuje swoją szansę. O, kapitanka drużyny, Halui, podchodzi do rezerwowej, która uradowana biegnie do szatni. Dadżu mruży oczy – na końcu ulicy majączy jakąś postać. Tak, to Fio! Ale czemu zamiast biec, wlecze się z pochyloną głową? „Poczekaj chwilę” – woła Dadżu do Halui i biegnie w stronę Fio.



Zanim Dadżu wydusi z Fio wyjaśnienia, pokażę Ci, co wydarzyło się pół godziny wcześniej...

Oto Fio. Radość i ekscytacja przed pierwszym poważnym meczem tak go przepełniają, że nie może ustać w miejscu. Czeką na busolot, który jedzie w kierunku boiska. O, jest! Fio stawia nogę na schodku prowadzącym do środka, gdy czuje silne szturchnięcie.

– Ty, różowy, gdzie się pchasz? – słyszy nieprzyjemnie brzmiący głos. Fio odpowiada, że nigdzie się nie pcha, tylko wsiada, ale dwóch rosnących chłopaków zastawia mu drogę do wejścia.

– Nie będzie nam tu żaden Różas psuł powietrza. Drałuj na piechotę, a najlepiej wracaj do swojej różowej chatynki w wiosce Różasów, cha, cha, cha!

Fio próbuje ich wyminąć i wejść głębiej. Byle dotrzeć do konduktora, on na pewno pogoni tych wyrostków. Ale oto i konduktor staje obok nich i z groźną miną pyta, co się dzieje. Fio próbuje wyjaśnić, ale mieszają mu się słowa kracjańskie z wakaujańskimi. Denerwuje się coraz bardziej i w końcu zupełnie traci głos. Tymczasem jeden z jego prześladowców z czarującym uśmiechem zwraca się do konduktora:

– Zatrzymaliśmy gapowicza. Wszędzie się ci różowi wkręcą, ale za bilet to nie zapłacą.

– Pokaż bilet – zwraca się konduktor do Fio. BI-LET, o taki – pokazuje, myśląc, że Fio nie rozumie.

Ale Fio przecież nie miał kiedy skasować biletu. Próbuje to wyjaśnić, lecz konduktor każe mu natychmiast wysiadać. Na dodatek Fio słyszy głosy kolejnych osób, które mówią jakieś nieprzyjemne rzeczy na temat jego i innych różowoskórych, którzy nie wiadomo czego szukają w Kracji. Fio widzi wokół same nieprzyjazne twarze. Wszystkie zielone.

